

Biznes zabija aktywistów, państwo przyzwała na zbrodnie

28 sierpnia 2018

Biznes w Kolumbii nie ma litości dla aktywistów broniących środowiska, upominających się o prawa ludności rdzennej i domagających się zwrotu ziemi zagarniętej przez prywatne firmy w chaosie zakończonej niedawno wojny domowej. W ostatnich dniach „nieznani sprawcy” zabili kolejne dwie osoby, a stanowisko prokuratury jest wyjątkowo niewygodne dla niedawno zaprzysiężonego prezydenta.

Według oświadczenia zastępczyni kolumbijskiego prokuratora generalnego Marii Pauliny Riveros, w latach 1997-2005 przynajmniej 39 firm zajmujących się pozyskiwaniem i sprzedażą oleju palmowego tworzyło na terenie prowincji Uraba swoje prywatne bojówki. Chętnie również nawiązywały kontakty z lokalnymi gangami, zlecając ataki na lokalnych aktywistów, osoby, które mobilizowały mieszkańców do walki o niesłusznie zagarniętą ziemię czy zwracały uwagę na negatywne konsekwencje działalności biznesu dla środowiska. Według Riveros z chciwymi przedsiębiorcami można powiązać szereg zbrodni, które wcześniej zakwalifikowano jako bezsensowne zbrodnie gangsterów czy partyzantów z różnych stron konfliktu.

Śledcza podkreśliła, że zastraszaniem chłopów trudniły się nie tylko firmy specjalizujące się w oleju palmowym, ale i właściciele rancz, gdzie wypasa się bydło. Prowincja Uraba również nie jest jedynym obszarem, gdzie pod rządami prawicowych gubernatorów proceder trwa w najlepsze – to samo dotyczy prowincji Antioquia. I tutaj zaczyna się potencjalny problem dla niedawno zaprzysiężonego prawicowego prezydenta Ivana Duque. W tej właśnie prowincji swoje ranczo ma były prezydent Alvaro Uribe, jego polityczny patron i mentor. Kolumbijski Sąd Najwyższy już sprawdza, czy także on nie wynajmował płatnych zabójców. Od dawna w nieoficjalnym obiegu

krążą pogłoski o jego związkach z kartelem narkotykowym z Medellin, stolicy prowincji. Kuzyn Uribeo został skazany za członkostwo w brutalnej prawicowej grupie paramilitarnej trudniącej się morderstwami na tle politycznym.

Bez winy nie są również państwowi urzędnicy, którzy przymykali oko na kolejne zabójstwa lokalnych liderów. Na spotkaniu prezydenta Duque z czołowymi przedstawicielami prokuratury i policji głowa państwa usłyszała, że prowadzonych jest 30 śledztw, w których kolumbijscy urzędnicy są podejrzani o sprzyjanie atakom na aktywistów lub ukrywanie sprawców. Jeden mer został aresztowany z zarzutem zlecenia zabójstwa.

Tymczasem czarna seria trwa: kilka dni temu w Tarazie, w prowincji Antioquia, zamordowano Enrique Monsalvego, który mobilizował drobnych rolników do walki o zrabowaną im ziemię. Tego samego dnia w Simacocie (teoretycznie „spokojniejsza” prowincja Santander) odnaleziono zwłoki ekolożki Fabioli Fajardo, zaangażowanej w protesty przeciwko wydobywaniu gazu metodą szczelinowania hydraulicznego.

Ivan Duque wielokrotnie od początku prezydentury obiecywał, że zapewni bezpieczeństwo działaczom społecznym. Tak samo jest również teraz, po spotkaniu z prokuratorami i wysłuchaniu miażdżącej krytyki pod adresem urzędników. Sceptyczni obserwatorzy wyczuwają fałsz z daleka: polityczne zaplecze obecnej kolumbijskiej głowy państwa to przecież ten sam biznes, który bezwzględnie traktuje każde zagrożenie dla zysków. Co więcej, w kraju już pojawiły się skrajnie prawicowe grupy, które publicznie – i w listach z pogrózkami – zapowiadają, że nie cofną się przed zabójstwami obrońców praw człowieka, ekologów czy lokalnych liderów, jeśli będą oni za głośno krytykować prezydenta. Duque nie wygląda na zmartwionego z tego tytułu.

Autorstwo: MKF

Źródło: Strajk.eu